

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8go i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Zlr. 3 w. a., półrocznie Zlr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie Zlr. 4 cent. 60, półrocznie Zlr. 2 cent. 30, kwartalnie zlr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca).

OGŁOSZENIA przyjmuje się po cztery centy od wiersza. LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Zagrody“ Plac Dominikański Ner 486, Illice piętro.

Opowiadanie z pogadanki niedzielnej.

(O MIKROSKOPIE II.)

(Ciąg dalszy).

Obiecanka pana nauczyciela spełniła się bardzo pięknie, piękniej niż mogliśmy się spodziewać. Obiecał nam być, że nam opisze to pożyteczne narzędzie, które nazywa się z grecka mikroskopem, a po polsku drobnowidzem, dlatego, że bardzo drobne rzeczy można przezeń wyraźnie widzieć; skorośmy się w szkole zebraли, wyciągnął pan nauczyciel ze szafy szkolnej skrzyneczkę, otworzył ją kluczykiem i wyjął ze skrzynki, która była sukнем wysłana, jakieś niby mosiężne narzędzie niespełna na stopę wysokie, odzywając się do nas w ten sposób:

„Szczęśliwy jestem, że Wam mogę pokazać to narzędzie, o którym była już mowa na przeszłej pogadance, a które obiecałem Wam opisać. Szkoła nasza posiada to narzędzie od niedawna, a więc nie tylko dzieci będą z niego korzystać, skorzystacie i Wy cokolwiek.“

Przypatrywaliśmy się ciekawie temu narzędziu. Składa ono się głównie z trzech części: z podstawki, słupka i rurki. Podstawka nie większa jak chłopska dłoń, jest dosyć ciężka, przez co bardzo pewnie stoi na stole. W tej podstawie jest słupek, jakby przesłica, dobrze przymocowany; na tym słupku zaś za ledwie na piądz wysokim, znajduje się u góry przymocowana rurka mosiężna mająca niespełna pół stopy długości. Ta rurka, to jest ten właściwy mikroskop, bo w niej znajdują się u jednego i drugiego końca szkiełka powiększające, szlifowane i czyste jak woda w studni, a pan nauczyciel mówił nam, że we środku jeszcze jest

jedno szkiełko; te szkiełka zaś wszystkie są w takim oddaleniu jedno od drugiego w rurce umocowane, jak potrzeba, aby przez nie można widzieć przedmioty. Gdyby były inaczej wewnątrz rurki ustawione, t. j. albo bliżej, albo dalej od siebie, wtedy nie możnaby nic widzieć przez nie; ponieważ to nie są płaskie równe szkiełka jak ze szyby wykrojone, lecz wszystkie są we środku grubsze a ku krajom coraz cieńsze, podobnie jak ziarnko soczewicy, dlatego też nazywają takie pojedyncze szkiełka soczewkami.

Rurka ta ma kierunek prostopadły, tak że patrząc do niej, patrzymy z góry na dół. Jest ona z więcej rurek złożona, aby się dała rozsuwać; gdy się rozsunie jest dłuższa, a szkiełka w niej są wtedy od siebie troszkę więcej oddalone; zaś gdy się zsunie jest krótsza a szkiełka w niej przybliżone do siebie. Takie rozsuwanie dzieje się łatwo za pomocą śrubki znajdującej się na rurce.

Blisko pod rurką znajduje się nie wielka płyta mosiężna, przymocowana do słupka, jakby mały stoliczek bez nóg. W tym stoliczku jest dziurka na mały palec, a jest ona tak dokładnie pod rurką wywiercona, że gdy patrzymy przez rurkę, patrzymy do środka tej dziurki. Stoliczek ten daje się po słupku wyżej lub niżej posuwać, także za pomocą śrubki.

Pod tym stoliczkiem jest jeszcze małe okrągłe lusterko czyli zwierciadełko, także do słupka przyprawione a tak urządzone, że je można na wszystkie strony wykręcać.

Pan nauczyciel postawiwszy mikroskop na stole, poszedł do okna i znalazł tam muchę niezłą. Przyniósł ją, odjął jej jedno skrzydełko, położył je na szkiełku równym i płaskim, a drukiem takim samym szkiełkiem przykrył to skrzy-

delko, aby nie spadło. Podobnych szkiełek widzieliśmy tam w skrzyneczce kilkanaście. Dwa te szkiełka z muszem skrzydłem położył tak na stolyczku, aby skrzydełko było nad samym środkiem dziurki, potem wykręcił lusterkiem, żeby światło od lusterka biło prosto do dziurki na skrzydło musze. Nareszcie popatrzył w rurkę, posunął stolik ze skrzydełkiem cokolwieczek wyżej, aż prawie pod samą rurkę, znowu popatrzył, a potem kazał popatrzeć Jaśkowi do rurki, mówiąc mu, że widać teraz dobrze to skrzydełko i wszystkie żyłki w niem.

Jasiek się schylił, popatrzył, ale znowu się wyprostował i przeżegnał jakby przestraszony, bo mu się zdawało, że widzi sito drucziane. My zdziwieni patrzyliśmy na niego. Pan nauczyciel uśmiechnął się i rzekł: „To nie czary, niema się czego lękać; widać tylko dokładnie to skrzydełko, bo mikroskop powiększa więcej niż dwięście razy. Ale całego skrzydełka nie widzimy tu, tylko środkową część, na niej zaś każdą żyłkę i każdy włos. Gdyby zaś to skrzydełko było maleńkie, jak kropka nad małą literą „i“, wtedyby pokazało się całe.“

Patrzyliśmy potem wszyscy po kolei. Nie chcieliśmy wierzyć, żeby to była część skrzydełka tak małego, bo rzeczywiście widzieliśmy dość grubą gęstą sieć. Tylko jeden Stach powiada, że nie widzi, ani skrzydła muszego, ani sita Jaśkowego. Pan nauczyciel powiedział, że musi pewnie mieć inny wzrok, t. j. troszkę inaczej zbudowane oczy, niż my drudzy, i kręcił powoli śrubką znajdującą się na rurce, podczas gdy Stach w rurkę patrzył, aż nareszcie Stach woła: „Teraz, teraz widzę sito!“ — co nas wszystkich bardzo rozweseliło i śmiałyśmy się mimo woli ze Stacha, że zobaczył sito a patrzył na musze skrzydło!

Z tej samej niebożki muchy oglądaliśmy jeszcze nogę, czyli właściwie samą łapkę nogi, która wyglądała jak wierzch głowy krowiej z rogami, a na tych rogach (pazurach) były jeszcze jakby dwie cieniutkie chustki, które musze służą to trzymania się na najgładziej płaszczyźnie. Naostatek przypatrywaliśmy się niektórym cząstkom kwiatka, które wyglądały, jakby lśniące brylanty. I nie mogliśmy się nadziwić tym cudom wszechmocy bożej, o których człowiek nawet marzyć nie może, a których jednak jest wszędzie pełno naokoło nas.

Gdyśmy sobie tak o tem mówili, cośmy widzieli, pan nauczyciel obcierał starannie czystą miękką skórką mikroskop, włożył do skrzy-

neczki a skrzyneczkę do szafy szkolnej i tak się do nas odezwał:

„Widzicie znowu, jak to dobrze umieć coś, choć nie zaraz pieniądze z tego płyną. Nauka pomaga nam lepiej poznawać Boga i uwielbiać Go, gdyż nam pokazuje cudowność dzieł Jego. Gdyby przed 200 laty pilni badacze nie byli wynaleźli mikroskopu, który potem już na początku tego stulecia inni wydoskonali, nie byłibyście mieli dzisiejszej pouczającej zabawy.“

Podziękowawszy panu nauczycielowi i pożegnawszy się z nim, rozeszliśmy się bardzo zadowoleni z tej pogadanki, a mnie ona tak jakoś do głowy wlaża, że mi się całą noc o niej śniło.

(Dokończenie nastąpi.)

G.

HISTORIA tworzenia się kuli ziemskiej.

(Dokończenie.)

Ojciec wieków pełen chwały! Chwały bez granic, ni końca!
Z którego łona powstały księżycy! gwiazdy! i słońca!
Ty jesteś obecny wszędzie! Ty jesteś z nami i w niebie!
Ma dusza wielbić nie będzie tylko Twą wielkość i Ciebie!

Krasicki.

Zajmujące opowiadanie panicza o tworzeniu się kuli ziemskiej zaciękało gospodarzy całej wioski. W następną niedzielę słuchacze zebrali się liczniej i oczekiwali z niecierpliwości przybycia panicza i wójta. Po niesporze zebrali się wszyscy, a panicz wchodząc do izby zawołał miłym głosem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — Na wieki wieków Amen — rozszło się echo po całej izbie.

— Temi świętymi słowy, znamionami prawdziwego katolika, rzekł panicz, zakończę moje opowiadanie o tworzeniu się kuli ziemskiej. Skończyliśmy na tem, że woda przyczyniła się bardzo do przekształcenia skorupy ziemskiej i przeobrażenia skał i gór w czasach pierwotnych; dziś dowiemy się, czemu to przypisać należy, że w jednych krajach temperatura ciepła jest wyższa, a w innych niższa, i co to jest trzęsienie ziemi?

Skoro wewnętrzny żar i ogień w ziemi się zmniejszył, zaczęły wszystkie ciała, które ziemię tworzą, ustalać się do równowagi, a skutkiem tego objętość ziemi się zmniejszała. Powierzchnia ziemi ogrzewana już więcej przez promienia słońca, stawała się zdolną do wydawania bujnej roślinności i zwierząt.

Łatwo można pojąć, że o ile był dłuższy przeciąg czasu spokoju między jednym a dru-

gim powszechnym przewrotem powierzchni kuli ziemskiej. o tyle wszelkie rośliny i zwierzęta mogły się więcej rozwinąć i pomnożyć; wszystko bowiem w przyrodzie może tylko wtedy istnieć, gdy ma do tego odpowiednie warunki, n. p. zasiała pszenica może wtedy kiełkować i wzrastać, gdy ziemia jest uprawiona i ciepłem słońca ogrzana. Mchy i porosty nie potrzebują do wzrostu pulchnej gleby, rosną one na opoczystej skale, gdzie szlachetniejsze rośliny posiane, uschnąć by musiały. Ren i inne podbiegunowe zwierzęta przesiedlone w kraje zwrotnikowe miałyby najmniej warunków do życia. Tak samo rzecz miała się z roślinami i zwierzętami żyjącymi w czasach pierwotnych przewrotu powierzchni kuli ziemskiej. Rośliny i zwierzęta te nie okazywały się wszystkie naraz, lecz stopniowo, stósownie do warunków, w jakich się znalazły.

Wiadomo Wam, moi szanowni gospodarze, prawil dalej panicz, że w rozmaitych krajach rozmaity jest stan ciepła, t. j. że Włochy n. p. mają bardzo lekką i krótką zimę, gdy zaś w Syberyi poczyna się wcześniej zima, trwa długo i są ostre mrozy. Pochodzi to od rozmaitego kierunku promieni słonecznych padających na powierzchnię ziemi, a to wskutek pochylenia osi ziemskiej do płaszczyzny drogi, po której ziemia bieży. Dzisiejsze badania i odkrycia geologów przemawiają zatem, że w pierwotnych czasach tworzenia się skorupy ziemskiej w pewnych miejscowościach inna była temperatura, a tem samem inne rośliny i zwierzęta w nich żyły.

Wiele otworów w ziemi sięgających do jęj wnętrza nie mogło się zatkać, bo były bardzo wielkie, dlatego utrzymały się do dzisiejszego dnia. Otwory te są podobne do kominów naszych domów, które do ogniska doprowadzić mogą.

Takie otwory w skorupie ziemskiej nazywamy wulkanami. Wulkany te dochowały się do naszych czasów, dlatego ich własności i skutki są nam dosyć dobrze znane. Gdyby ich wnętrze było zupełnie próżne, toby można było dostać się przez nie aż do żarzącego się środka ziemi, lecz te otwory czyli kratery pokryły się ostygniętą i stwardłą masą kamienną, to jest lawą.

Oprócz tak zwanych wulkanów szeregowych, znajduje się dzisiaj wielka liczba czynnych wulkanów, i takich do 300 na całej kuli ziemskiej od czasów pamięci ludzkiej naliczyć można. Nadto mamy liczne dowody powstawania i dziś nowych wulkanów, jak tego

jest przykład r. 1831 wyspa Ferdynandea, która z łona morza na północnym zachodzie powstała i prawdziwy wulkan przedstawiała. Trwała ona tylko kilka miesięcy, poczem w łono morza znikła. Takich i podobnych wypadków zdarzyło się więcej w nowszych czasach.

Czynność wulkanów zależy na tem, że woda styka się z rozżarzonem wnętrzem wulkanu, zamienia się na parę, która następnie prze na wszystkie strony z niezmierną siłą, i sprawia, że wielka masa ziemi wstrząsa się w swych posadaach. Trzęsienie ziemi zazwyczaj poprzedza wybuch wulkanów. Było straszne trzęsienie ziemi w r. 1755, które całe miasto Lizbonę w gruzy zamieniło, nagle 20.000 ludzi o śmierć przypawiło i przeszło na 700.000 mil geograficznych czuć się dało.

— A dużo téż takich wulkanów jest w Europie? — zapytał organista, który w obec panicza okazywał się takim pokornutkiem i z wielką uwagą się przysłuchiwał.

— Nie wstydźcie się jeden drugiego, bo nie ma na świecie takiego uczonego, coby wszystkie wiadomości posiadał. Oto słuchajcie dalej. W Europie są tylko cztery wulkany czynne: Wezuwiusz we Włoszech, Etna w Sycylii na morzu Śródziemnem, Strambola we Włoszech i Hekla na Islandyi. Wybuchy ich objawiają się w rozmaitych czasach i przestankach wcale nie oznaczonych, i to raz słabiej, drugi raz mocniej. Historia przekazała nam kilka przypadków straszliwych skutków działania wulkanów, które spustoszyły wiele przyległych i sąsiednich okolic. I tak r. 79 po narodzeniu Chrystusa dwa piękne, bogate i kwitnące miasta Herkulanum i Pompei zostały zupełnie popiołami wulkanicznymi zasypane; w XVII. zaś wieku Lizbona uległa straszному zniszczeniu, a w najnowszych czasach ogromne spustoszenia sprawiły trzęsienia ziemi w Ameryce południowej i środkowej.

Sławny jeden naturalista opisuje zniszczenia tych starożytnych miast Herkulanum i Pompei. Przypatrywał on się temu straszному wybuchowi wulkanu, który wszystkich mieszkańców z ich bogactwami i przepychami w gruzach zagrzebał. Już na kilka dni przed wybuchem dały się słyszeć podziemne grzmoty i trzęsienie ziemi. Pasterze zauważali nawet, że znane im skały zapadły się nieco, a wieśniacy przepowiadali jakieś wielkie nieszczęście nastąpić mające. W dniu wybuchu Wezuwiusza wszyscy mieszkańcy Pompei byli zgromadzeni na publicznych igrzyskach, które bogaty obywatel miasta

z gladiatorów i dzikich zwierząt urządził. Dzień był pogodny i skwarny. W chwili powszechnego zachwytu dał się słyszeć ogromny loskot i huk jak z dział; miejsce podwyższenia zawałiło się i zapadło. Publiczność w największym pośpiechu i trwodze rozbiegła się po ulicach. Powstało zamieszanie i przeraźliwy krzyk. Ratunku nie było żadnego. Nikt nie mógł znaleźć swego domu. Każdy uciekał a nie wiedział dokąd. Na drodze tysiące przeszkód i niebezpieczeństw utrudniało przejście. Stosy ciał piątrzyło się po gościńcu. Kto nie miał nic do stracenia, ten uciekał w pole, i nie jednemu udało się ująć śmierci. W dzisiejszych czasach odgrzebaną te miasta, a ludzie nauk przyczynili się wielce do rozjaśnienia wiadomości o sztukach pięknych, przemysle i cywilizacyi starożytnych Rzymian.

Tak skończyliśmy w najgłówniejszych zarysach nasze opowiadanie o tworzeniu się kuli ziemskiej. Wypadałoby wprawdzie zastanowić się nad własnością i przymiotami rozmaitych warstw ziemi, poznać jej pokłady skał, gór i gleby, i w jakim porządku takowe się ugrupowały, ale rzecz ta należy więcej do mężów, którzy zajmują się geologią, czyli nauką o budowie ziemi. My chcieliśmy poznać tylko, w jaki sposób utworzyła się ta ogromna masa całej kuli ziemskiej, którą my ludzie zamieszkujemy i jak mądrze Pan Bóg ten cały świat urządził. Chcieliśmy również wykazać, że na tym świecie nie samo przez się nie utworzyło się, ale że wszystko ma swoją przyczynę w Bogu. To też prawdziwie uczeni mężowie, filozofowie trudniąc się tą obszerną i tak zajmującą nauką o świecie, poznali z niego wielkość i mądrość Boga, i dlatego ile razy Jego święte imię wymawiali, skłaniali głowę przed Jego majestatem.

Rozpromieniona twarz młodego uczonego zajaśniała blaskiem powagi i zadowolenia, gdy wstał, otarł pot z czoła i spojrzął na swoich słuchaczy. Mile spędziłem z Wami szanowni gospodarze tych kilka wolnych dni od pracy i cieszę się mocno, że Was czegoś pożytecznego nauczyłem — rzekł przechadzając się. Ale zbliżył się czas, że Was pożegnać muszę, bo każdy człowiek na świecie jest częścią całego społeczeństwa i ciąży na nim obowiązek pracy. Gdy zbliżą się wakacje, znowu przyjadę do Was i znowu coś nowego Wam powiem.

Gospodarzom żal się zrobiło, gdy usłyszeli, że panicz już ich wioskę zamyśla pożegnać; powstało ciche milczenie, przerywane tylko szepotami w kącie. W tem wstał wójt z ławy, podniósł łaskę i zawołał: Wesoło i pożytecznie spę-

dziliśmy razem tych kilka dni świątecznych, dowiedziawszy się o wiadomościach, których byśmy nigdy nie słyszeli, gdyby panicz do nas był nie przyjechał. Nie mamy wprawdzie sposobu odwzajemnić się za te doznane przyjemności, ale umiemy je cenić, a ja w imieniu wszystkich tu zgromadzonych gospodarzy dołożę wszelkich starań, aby panicz po skończonym roku szkolnym i po złożeniu egzaminu do nas przybył na nauczyciela. Gospodarze usłyszawszy tę piękną myśl, rzucili się gromadnie pod stopy młodego panicza, prosząc go, aby przyjął u nich posadę nauczyciela. Panicz rozplakał się prawie z uciechy, że sobie w tak krótkim czasie zjednał miłość wieśniaków i podziękował im za ich dobroć. Życzenia gospodarzy i wójta spełniły się w pół roku. Panicz, którego już nazywali panem nauczycielem, przyjechał w jesieni do ich wsi, zajął się nauką dzieci, a cała wioska cieszyła się, że tak uczonego i uczciwego nauczyciela dostała. Nie było niedziel i święta, żeby go gospodarze nie odwiedzali, i o jego radę i naukę nie pytali.

W taki to sposób zjednywa sobie nauczyciel wiejski szacunek i miłość u gospodarzy i tym sposobem zapewnia sobie byt i nadzieję dobrego powodzenia.

ROZMOWA O PACIERZU.

— Mamo! ja dziś nie będę mówiła paciorka; Tak długo trzeba klęczeć, mnie kolanka bołą.
— Czyżby się nie wstydziła tego moja córka, Żeby ptaszki malutkie, co w sadku świergołą, Więcej Bożię kochały i czeiły, niż ona?
— Jak to więcej mamuniu? modlą że się ptaki?
— Pamiętasz Franiu, jakieś zabawą znużona, Wczoraj wieczór z podziwem patrzała na krzaki?
— Bo, mamo, tyle pisku, tyle szczebiotania Rozległo się tam naraz, jakby dla narady Setki pactwa się zbiegły.

— Nie dla naradzania Zebrały się tam ptaszki, ani też dla zwady.
— Więc pocóż ich się tyle co wieczór tam zbierze?
— Miałam właśnie powiedzieć. Te widzisz świegoty, To wieczorne ich dzięki, to są ich pacierze.
— Mamo! już do paciorka nabrałam ochoty I będę go mówiła gdy mówią go ptaszki. Ale czy to do tego trza klęknąć koniecznie?
— Do paciorka to nie tak, jakby do igraszki; Przystępuje się ze czcią, uważnie i grzecznie. Widziałas, jak pokornie żebracy dzisiejsi Prosilili o jałmużnę?

— A tak przed kościołem.
— A widzisz, żeśmy nieco od innych możniejsi, — To nas proszą o łaskę z nachylonem czołem, A ty nie chcesz pokornie zgiać swego kolana, Gdy masz prośbę swą zwrócić do owego Pana,

Co od nas i od wszystkich na świecie możniejszy:
Bez któregoby łaski każdy byłby biedniejszy
Niżeli ci żebracy?

— Już klęknę mateczko!

Na klęczki mnie coś ciągnie.

— To serce niewinne

Uczuło prawdę słowa twej matki, córeczko!

Oby tylko nigdy nie chciało być inne! —

J. Wabner.

WESELE KRAKOWSKIE.

(Z sielanki p. t. „Wiesław“ przez K. Brodzińskiego.)

Z przydrożnej wioski rozlega się granie,
Słychać wesołe piasy i śpiewanie;
Parskają konie bieżąc po gościńcu,
Widać dziewoje przy rumianym wieńcu;
Biją druźbowie w podkówki ze stali —
A gdy Wiesława mile powitali,
Tak rzekł starosta, zarządca wesela:
„Dobrze to w każdym znaleźć przyjaciela;
„Witajcież do nas wy z proszowskiej ziemi!
„Nie chcecie gardzić dary ubogiem;
„Pożyjcie z nami, czém tu gospodarzy
„Wdzięczna prac rola i dobry Bóg darzy.
„Napatrzycie się krakowskim dziewojom,
„Rozlicznym tańcom i precudnym strojom;
„Wreszcie i w tany puścić się nie szkodzi,
„Bo choć strudzeni, widzę żeście młodzi.“

Na to Halina przystąpiła młoda,
W całym weselu najpierwsza uroda.
Wstydzi się, wstydzi, jednak przed nim staje,
Ciasta i owoc z koszyka podaje.

„Obcy wędrowcze! jużci przyjąć trzeba

„Naszych owoców i naszego chleba.“

Wchodzi do izby na wesołe tany

Z kubkiem od druźbów Wiesław powitany.

Potem starosta zarządca wesela

W te słowa druźbom porady udziela:

„Juźci pierwszeństwo zostawcie obcemu,

„Niech idzie w tany, niech też po swojemu

„Skrzypkom zanuci, dziewoję wybierze:

„Bo z obcym trzeba uczeiwie i szczerze.

Wziął sobie druchnę, której wdzięk uroczy

Zwrócił na siebie wędrownika oczy:

Naprzód wychodzi, przed muzyką staje;

Halina w piasach rękę mu podaje.

Za nim się w koło młodzieńcy zebrawi,

Nużą i biją podkówki ze stali.

Wiesław się za pas ujął ręką prawą,

I piasa lekko przed Haliną żwawą;

W skrzypce i basy sychnął grosza hojnie,

Ojcom za stołem skłonił się przystojnie;

Tupnął i głowę nachylił ku ziemi,

I zaczął nucić słowy takowemi:

„Czemuż ja w proszowskiej ziemi

„Małe zaznał dziecię!

„Byłbym między krakowskimi

„Najszcześniejszy w świecie.“

Bierze Halinę i tak wokół

Przodkując druźbom tańczy wesoło. —

A gdy ku skrzypkom znowu powróci,

Staje i w piasach tak przed nią nuci:

„Krew nie woda ludźmi włada,

„Bo któż sercem rządzi?

„Człowiek myśli i układa,

„A wszystko Bóg sądzi.“

Halina w piasach przed nim ucieka,

On w ręce bijąc goni z daleka;

A gdy dogoni, znowu z nią wróci,

Staje i w piasach tak dalej nuci:

„Kraży ptaszek w ciemnym lesie,

„Gałązek się czepia;

„Aż dognany piórka niesie,

„Gniazdeczko ulepia.“

Sam teraz w piasach przed druchną stroni,

A ona za nim wesoło goni:

Dłoń mu podała i znów wokół

Przodkując druźbom tańczy wesoło;

A gdy do nowej piosneczki stanie,

Skrzypek drzymiący zakończył granie.

Długo gościnnie Wiesław się wceselił —

Już się też dzionek nad górąmi bielił;

Pożegnał wszystkich w zasmuconym stanie,

Wciąż mając w uszach i śpiewki i granie.

Kazimierz Brodziński zwany Kazimierzem z Królówki. Natchniony śpiewak Wiesława i wielu piosnek sielskich. Cechuje go głównie rzewność i tklivość uczucia, szczerłość i prostota.

Urodził się 8 marca r. 1791 w Królówce w Galicyi. Z powodu rychłej śmierci matki, zaniedbany przez macochę, wychował się wśród ludu wiejskiego; później oddany do szkół w Lipnicy przeszedł do gimnazjum w Tarnowie, zkąd r. 1809 uciekł i wstąpił do artylerji pieszej, wraz ze starszym swym bratem Andrzejem; w bitwie pod Lipskiem raniony dostał się do niewoli pruskiej. R. 1814 wypuszczony na wolność, pojechał do Warszawy i otrzymawszy uwolnienie od służby wojskowej, poświęcił się całkiem pracom naukowym. W r. 1821 został profesorem przy liceum, a w następnym roku przy uniwersytecie warszawskim. Zachorowawszy niebezpiecznie roku 1826 dla poratowania zdrowia wyjechał do Włoch, oraz zwiedził Szwajcarię i Francję. Wróciwszy do kraju pracował dalej w swoim zawodzie aż do r. 1829. Umarł w Dreźnie 10 października r. 1835. Dwa tomy mamy przesłanych poezji jego. Zupełne wydanie dzieł jego zawiera dziesięć tomów.

Wiesław, z którego wyjątek podaliśmy Wam, jest to najpiękniejsza sielanka; to też po wyjściu takie zrobił wrażenie, jakiego dotąd żaden poemat nie doświadczył. Cała młodzież prawie umiała Wiesława na pamięć i jak dziś on w każdym domu jest znany i ukochany, tak był zaraz od pierwszej chwili poznany i ujęty całym uczuciem.

Gdyby Brodziński nie więcej nie był zrobił dla literatury już byłby znakomitym pisarzem.

Ponieważ wiem, że to piśmko dochodzi do stron rodzinnych Brodzińskiego, podałem ten krótki życiorys Jego, aby odświeżyć pamięć już może zapomnianego ziomka Waszego i abyście się dowiedzieli, że jest chwałą całej ziemi naszój. Następnie podamy Wam niektóre jeszcze jego poezje.

Echo od Kalwaryi.

Przed odpustem.

Wiadomo tym pobożnym, którzy na odpusty, a osobliwie na Kalwaryą uczęszczają, iż co kawał drogi, nibyto dla wygody pielgrzymów, stawiają żydzi tak zwane budy, które choiną najwięcej nakrywają i w tych wódkę, arak, rosolis, piwo, słowem same zdrowe napoje za bezcen nalewać lubią (jak to już uczynni szynkarze nazywają). Otóż abym się nie rozpisywał długo, opowiem lubiącym czytać rozmowę, jaką miałem z jednym znajomym żydkiem w dzień Wniebowzięcia N. M. Panny zrana tego roku. Idąc sam na świętą Kalwaryą drogą, rozmyślałem jak to Bóg dobry pozwolił nam doczekać żniw, i dotego zboża obfitsze w ziarno, aniżeli tamtego roku, ciesząc serce każdego kmiotka i do wdzięczności ku Stwórcy pobudzają, aż tu nachodzę jedną z takich budek i niżej się obaczyłem z zadumania, grzeczny żydek zagadnął: Dzień dobry, jak się macie Janie, tak wczas idziecie na ten Kalwarya, czy nie wstąpicie na mnie do śniadania i t. d. Ja, bo tego bardzo nie lubię, gdy mi kto pierwej mówi „Dzień dobry“ aniżeli „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, ale żydowi wybaczyć musimy. Odpowiadam mu „Dzień dobry“ i dotego, że jeszcze na śniadanie zawczas, stanąłem i pytam się, jak się macie Mošku, jak tam szynk popłaca, ale on z miną bardzo kwaśną mówi: Ej, mój panie, wypada zdechnąć.

Ja. A to czemu? przecież tyle ludzi idzie na odpust.

Żyd. Ej gdzie tam. Od niedziele do soboty sprzedałem za 2 ryński chleb, a wódkę tsi kwarty za rok cały, a widzi pan co tego nocy lud psiedł, to go ani na Kalwaryja tyle niema, a wypili az dwie kwatyrki wódkę i to mój zarobek; dalibóg psidzie zdechnąć, taki lud durny ani nie je ani nie pije, dalibóg psidzie zdechnąć; tylko śpiewają, co mi go potem.

Ja sobie myślę: dzięki Bogu że raz przecie ludzie poznają swój błąd i zaprzestają pijaństwa, osobliwie ci co idą na odpust, aby rozpamiętywać Gorką Mękę Zbawiciela i Bolesci Najdroższej Matki jego i naszej. I tak podziękowawszy za grzeczność szynkarzowi, poszedłem dalej; tu zaś szynkuje katolik, ale z tym żadnej mowy, gdyż ani na chrześcijańskie pozdrowienie nie odpowiedział tylko z jego miny widać było że szynk źle stoi, zaszedłszy na świętą Kalwaryę obaczę tu jeden szynk koło drugiego,

lud zaś śpiewa i modli się aż miło patrzeć: po skończeniu obchodów Wniebowzięcia N. M. Panny powracając do domu od klasztoru, cóż zobaczyłem? otóż żandarm prowadzi jednego przystojnego mężczyznę, który pijany ukradł w kramie książkę; idę dalej, widzę człowieka, który leży na dół głowa, siny; ja z trwogą przychodzę ku niemu, czy omdlał albo co, aż widzę że on pijany leży prawie bez duszy; dalej znów pijaki przy szynku o mało się nie biją już nie wiem o co; tu ze zgrozą myślę sobie: i toż to ten lud tak pobożny, który w drodze może sobie nawet wody wypić żałował, a tu na miejscu świętem tak się w trunku utopił myśli, to źle. Widziałem jeszcze i inne gorszące rzeczy, ale o tych ani wspominać nie chcę, abym czytających uszu nie obraził; niech się raczej domyślą, iż źle się dzieje na odpuscie, i nam wypada tylko Pana Boga prosić o nawrócenie tych nieszczęśliwych pątników, którzy na odpusty chodzą aby tylko grzechów przyczyniać. Ale posłuchajcie co się o moje uszy obilo po odpuscie.

Po odpuscie.

Będąc wkrótce na jarmarku po skończeniu dni odpustowych dopiero nasłuchiałem się, jak to ci katolicy prawowierni umieją rozprawiać o odpustach aż uszy bolą słuchać, tu jeden mówi: A co to za odpust, ja nawet za 10 reńskich towaru nie uprzedalem; drugi mówi: a djabli wzięli taki odpust, co ja tak drogo ogórki zapłaciłem, com furmana i mój czas zmitrężył, jeszcze mi suchą pszenicę deszcz pomógł i zgniła mi, a to wszystko djabli wzięli, jeszcze moje 7 reńskich gotówki i t. d., a dalej napotykam dwóch służących przy kieliszku rumu, jeden mówi: Kuba, jakże tam obleciało?

K. A djabli potem, pozbyłem się służby, mój Wojtku.

W. A dlaczego? wszak ty pono nic nie zrobiłeś złego, żeś się napił.

K. Ale wiesz, to tak było: posłała mię ta stara R..., jak wiesz, po śniadanie, mówiąc, abym się śpieszył, bo za półtorej godziny odjeżdżamy, ja idę i napotykam tych chłopaków, cośmy razem służyli, jeno ich ta stara R... wypędziła za to, że się czasem troszkę napili. Jantek mówi: jakże się masz, mój Kubusiu, coś ty jest za twardy chłop a głupi, że tam tyle czasy siedzisz u tej starej, a pójdz-że, pójdz na śniadanie, już tak dawnośmy się nie widzieli; ja im mówię że nie mogę, bo mam pilny interes i muszę się wracać, bo już odjeżdżamy, ale znowu Marcin ten zuch: co! Kuba, nie wypijesz, toś mi ka-

mrat! Ja też dałem się namówić i wstąpiliśmy do szynku tu zaraz. Wojtek zawołał kwartę tej lepszej, ja się wymawiam, gdyśmy już wypili po 4 porceye że muszę odejść, ale Marcin z Jankiem złapali mnie: co ty chامية od nas nie wypijesz? i postawili znów 2 kwarty wódki, i tak ja troszkę się zamszył, żem ztamtąd ledwo wyszedł i przewróciłem się wnet przy płocie. Moja stara nie mogąc się mnie doczekać, najeła tam jakiegoś urwisza co z nią do domu pojechał, a ja musiałem piechotą iść, gdy przyszedłem ona tam jakieś kazania chciała nademną jakby jaki ksiądz odprawiać, aż mnie złości brały i mówię: jeżeli nie dobry jestem, to mnie zaraz proszę wypłacić i pójdę w świat; ona też: dobrze, dobrze! i zaraz mię wypędziła, niechże tam Wojtek mówi, a ja zaś miałem bardzo dobrego odpust, poszło nas czterech tam za klasztor wnet zratą aby co ześniadać; w jednej budzie u znajomej kazaliśmy sobie dać odrazu kwartę araku, bo ja już dawno wódki nie piję, ale Staszek mówi: co będziemy czerpać, wypijmy sobie odrazu kwaterkę, to my i wypili, ale arak był zły, to my poszli do propinacyi i tam się dopiero zabawiliśmy; już nie wiem jak się rozeszliśmy i wiele wypiliśmy, ale mi ze trzech papierków zostało w kieszeni dwa dudki, ale to musiał mi ktoś ukraść.

Jeszcze i więcej słyszałem już nieraz jakie to lud polski wyprawia odpusty, u którego odpustem nazywa się jeść, pić i handlować, a o prawdziwym odpuscie nie ma albo nie chce mieć najmniejszego wyobrażenia, gdy się zgromadzi dużo ludzi, to mówią że *wielki odpust*, a gdy mało wyprzedają, to podły odpust. O odpuscie duchownym ani mowy. W kościele najmniejszego nie czyni uszanowania, rozmawia, popycha jeden drugiego, szturka i lży, na dróżki idzie, ale o rozmyślanii gorzkiej męki Zbawiciela nawet nie wie, bo nawet i przewodnicy kompanij po największej części pijani, wypominają żywych i zmarłych, a za uzbierany grosz upijają się. Lud do spowiedzi się ciśnie, tłoczy, zaczepia jeden drugiego; takie są ich obyczaje na odpuscie, a obywatele kalwaryjscy czem który więcej wydrze, to za noclegi, to za żywność, natenczas nazywa że był *dobry odpust*. Serce mi się kraje, gdy to piszę, ale ani na cal nie ominałem prawdy, bo w samej rzeczy tak się robi, i oprócz tego jeszcze gorzej, co nawet trudno opisać, a teraz bywajcie mi zdrowi, innym razem może jeszcze co napiszę, jak zobaczę co ciekawego na Kalwaryi.

P.

Co słyhać w świecie?

— **Austria.** Teraz otworzona rada państwa w Wiedniu ma obradować nad najsmutniejszą stroną austriacką t. j. nad sprawami pieniężnymi. Jak już donosiliśmy niedobór na rok 1875 wynosi 12 milionów, pomimo oszczędności jakie minister skarbu zaproponował. Minister skarbu układa dla Austrii budżet i przekłada go do zatwierdzenia Radzie państwa, otóż teraz już przedłożył minister budżet na rok przyszły. Sprawa to ważna dla nas i z tego powodu że obejmuje wydatki dla naszego kraju. Przegląd tego budżetu przekonuje nas, że na rok przyszły w ministerstwie spraw wewnętrznych ma być przeszło pół miliona mniej wydatków, niż w roku bieżącym. Z funduszków tego ministerstwa pokrywają się także wydatki na nasze komunikacye: Na przyszły rok jak z rozpraw sejmowych wieny, potrzebować będzie nasz kraj większych wydatków na polepszenie gościnców rządowych w naszym kraju i na regulacyą Sanu. Otóż słyszymy obawy, że z powodu okrojenia budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych, dla naszych potrzeb pieniędzy nie będzie. Właśnie nasi deputowani starać się powinni o to, aby nie upośledzano naszego kraju. Jeżeli dla innych prowincyj państwa austriackiego fundusze na cele publiczne się znachodzą zawsze, to dla nas mogą się znaleźć wteczas, gdy ich koniecznie potrzebujemy.

Z budżetu okazuje się, że zmniejszyły się dochody ze sprzedaży tytoniu. W tym roku mniej sprzedano tytoniu niż dawniej i na rok przyszły pozostają znaczne zapasy. Dla skarbu państwa jest to strata. Pokazuje się, że ludzie zaczynają zarzucać palenie tytoniu, a przynajmniej ubożsi.

W tym miesiącu nasi pobratymcy na południu Kroaci obchodzili wielką uroczystość; Rząd pozwolił im na otwarcie najwyższej szkoły t. j. uniwersytetu w Zagrzebiu, z językiem narodowym wykładowym. Na ten zakład dał biskup Strossmajer sto tysięcy zł. w. a., a inni Kroaci pospieszyli z również hojnymi datkami.

Ministrowie są niemal wszyscy deputowanymi do Rady państwa, wybrani w różnych prowincyach państwa austriackiego. I minister oświaty dr. Stremajer jest nim z Voigtsberg w Styrii. Zjechawszy tam d. 18. października zdawał przed swymi wyboreami sprawę z swojej działalności w Radzie państwa, przyczem przedstawił postępowanie rządu na polu konstytucyjnym i wyznaniowym; co do ślubów cywilnych oświadczył, że zaprowadzenie takowych w Austrii nie jest na czasie, gdyż masy ludu nie chce o nich nie wiedzieć. Żydowskie *Pressy* i *Blatt* uderzają z tego powodu na p. ministra z wyrażeniami się takimi, za jakieby u nas każdy redaktor poszedł do kozy.

Dnia 20. października otwartą została Rada państwa. Dotąd ubyło z niej kilkunastu posłów przez złożenie mandatów. — Z Galicyi: Gross P., Polanowski, Zyblikiewicz i Bocheński; weszli zaś z dokonanych wyborów: hr. Mieroszewski, dr. Wereszczyński i dr. Rydzowski. Czynności parlamentarne znajdują się dotąd w okresie przygotowawczym. Najprzód przyjdą pod obrady reformy ekonomiczno finansowe, poczem załatwiony będzie budżet państwa i ustaw podatkowych. Co do preliminarza na rok 1875, p. minister podniósł, że rząd starał się zniżyć ile możności wydatki we wszy-

stkich rubrykach: wyższe wydatki preliminowano tylko na niezbędne wydatki dla potrzeb oświaty i sądownictwa. Suma wydatków na r. 1875 wynosi ogółem 38,781.780 zł.

W Wiedniu poczyniono przygotowania do otwarcia szkoły języków wschodnich: tureckiego, perskiego i arabskiego.

Minister wojny w celu krzewienia oświaty w armii, polecił zakładać po większych garnizonach kluby wojskowo-naukowe, które otrzymają subwencję na zaprowadzenie czytelni i księgozbiorów.

Wolnomularze (Massoni) zloszczą się, że nie pozwalają im zagnieździć się w Wiedniu: jak wiadomo, są oni pionierami Prus, a król Wilhelm jest ich naczelnikiem — wielkim mistrzem.

Tegoroczną sesję sejmową zamknięto d. 18. paźd. Wśród wielu przedłożeń uchwalono ustawę wodną, ustawę o sądach rozjemczych i ustawę szkolną ulepszającą byt nauczycieli szkół ludowych po miastach. Między innymi także i budowę dróg nowych i naprawę już istniejących, na który to cel przeznaczono corocznie 500 000 zł. na peryod lat ośmiu. Reforma ustawy gminnej i ustawa propinacyjna, z powodu krótkości trwania sesji sejmowej, odroczone do przyszłej sesji. Wybrano jednakże komisję specjalną z 7 członków, która na początku przyszłej sesji ma sejmowi przedłożyć wypracowane przez się projekta. Do tej komisji zostali wybrani: Krzeczunowicz, Krański, Madejski, Gross, Tyszkowski, Fruchtman i Kowalski. Przewodniczącym obrany Gross.

Na ostatnim posiedzeniu sejmu odczytano zawiadomienie prezydium namiestnictwa, że Najj. Pan polecił zaprowadzenie drugiego państwowego gimnazjum we Lwowie z polskim językiem wykładowym, z obowiązaniem jednakże gminy do dostarczenia potrzebnego umieszczenia tego zakładu i przyczynienia się corocznie kwotą 1000 zł. do nabywania środków naukowych.

Posel Skrzyński złożył swój mandat do sejmu krajowego, uzasadniając ten krok swój zasadniczą opozycją, w jakiej się znalazł do większości sejmowej i nieotrzymaniem zadosyćuczynienia, którego żądał. Deputowany Bocheński zaś złożył swój mandat do Rady państwa.

Dnia 24 paźd. otwartą została we Lwowie szkoła gospodarstwa lasowego, której dyrekcję objął p. H. Strzelecki wraz z wykładami leśnictwa. Warunki przyjęcia do tej szkoły są: ukończenie 17go roku życia, przynajmniej jednoroczne zajęcie praktyczne w leśnictwie i wykazanie się z posiadania wiadomości odpowiadających ukończonej niższej szkole średniej. Wolno także uczęszczać na wykłady i osobom dojrzalszym. Nauka trwać ma dwa lata rozłożona na cztery kursa. Utrzymanie tej szkoły będzie kosztowało rocznie 10.800 zł., z czego kasa państwowa będzie pokrywała 5000, a kraj 5.800 zł. Uczniowie tej szkoły po zdaniu egzaminu będą mogli wstępować bezpośrednio do służby rządowej.

— Prusy. Rząd pruski wojuje ciągle z polskiem duchowieństwem bez najmniejszego powodu księży wypędza i więzi, 7. b. m. skazał sąd w Poznaniu ks. biskupa Janiszewskiego na 6 miesięcy więzienia za to, że w dzień św. Piotra i Pawła udzielał bierzmowania. Prawo bierzmowania miał ks. biskup, jako ks. katolicki od papieża, i na tej podstawie wypełniał obowiązki kościelne. Rząd pruski zaś twierdził, że po uwięzieniu areybiskupa ks. Ledóchowskiego, biskup bierzmować

nie powinien. Nic nie pomogły najrozumnniejsze dowody ks. biskupa, sędziowie wysłuchali cierpliwie jego obrony, ale pomimo to skazali na więzienie.

W Prusach idzie wszystko utartym trybem. Księżę jednych wypuszczają, innych znów wtrącają do więzienia. Wszechwładny Bismark rządzi nawa państwa w Warzynie na Pomorzu, wydając ukazy i rozporządzenia, przeciw którym niema odwołania.

Rozmaitości.

— Dzień zaduszny. Jedną z rozrzucających i poważnych uroczystości, która odbywa się w całym świecie katolickim, jest dzień zaduszny. W tym do smętnym dniu spieszy każdy pobożny na cmentarz — na miejsce swego przyszłego przytułku po śmierci, by pomodlić się za dusze ś. p. swych rodziców, krewnych, przyjaciół i znajomych i wznieść się myślą do świata pozagrobowego. Rzęście oświecone groby, przystrojone w wieńce, bukiety i inne ozdoby mogiły i pomniki zmarłych, dziwnie nastrajają duszę człowieka, a cmentarny i uroczy spokój i wzbudzona myśl, że do tego wspólnego mieszkania milionów ludzi bogatych i ubogich, wysoko urodzonych i prostaczków i my wnet przemieść się musimy — rozrzuca duszę i wyrwa na chwilę od ziemskich znikomych kłopotów, trosk i walki o lepsze i unosi w krainę pozagrobową.

Nie będziemy tu zastanawiali się nad tem, że uroczystość dni zadusznych sięga czasów starożytnych, ani nie będziemy opisywali miejsc cmentarnych strojnziej, bogaciej i wspanialej ozdobionych po różnych miastach i wsiach; bo wszędzie tej uroczystości stosownie do okoliczności i zamożności mieszkańców towarzyszy myśl oddania zmarłym czci i przynależnej przysługi — ale powiemy tylko, że i nam wcześniej czy później będą przystrajali groby w wieńce w dniu zadusznym nasze dzieci, krewni i przyjaciele po naszej śmierci, a jeżeli sobie przez pobożny żywot zasłużymy, Ojciec Wszechmocny uwieńczy naszą skroń koroną wieczną, nigdy nie usychającą w niebie.

Zapiski gospodarskie.

— Ceny zboża. Pszenica biała polska od 8 do 9-75, podolska od 8 do 9-25, żółta od 8 do 9-20, czerwona od 8-50 do 9-75, żyto polskie od 6-50 do 7-50, podolskie i rosyjskie od 6-25 do 7-15, jęczmień od 6 do 6-50, groch od 8-50 do 11, owies od 4 do 4-60, rzepa od 10-50 do 11.

ZAGADKA.

Raz, dwa, trzy; jest rzecz w świecie prawie najpotrzebniejsza; używają jej więcej wieśniacy aniżeli szlachta; dodać do tego mały znaczek, jest rzecz w świecie najniepotrzebniejsza, czyli najuciążliwsza, a jednak wszędzie można ją dość często napotkać.

Panowie uczeni! proszę moją zagadkę odgadnąć, gdyż ją skomponowałem nie przy stole, ale siedząc przy pracy, która co jesień się powtarza u nas wieśniaków.

J. P.

Wydawca Bronisława Gabryelska.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krawecki.